



— MIESIĘCZNIK —

ORGAN STOWARZYSZENIA STUDENTÓW „SARMACJA”
W KURYTYBIE.

Redaktor: Leszek Roguski.

Adres Redakcji: Kurytyba, Dezembargador Motta Nr. 2187

My a nasza przyszłość.

Groźnem niebezpieczeństwem dla polskiego wychodźstwa w Brazylii jest, bezwątpienia, kształtowanie się wśród warstw, na niskim poziomie kulturalnym stojących, a nawet wśród młodzieży szkolnej, — jakiegoś, z mowy polskiej powstałego, polsko-portugalskiego żargonu. Kwestja ta, tak żywo nas dotycząca, poruszana już była na łamach „Sarmaty”, lecz obszerniejszej dyskusji, z której wyłoniłyby się konkretne wnioski, jak grożącemu niebezpieczeństwu przeciwdziałać należy, a o co niewątpliwie rozchodziło się autorom omawiających ją artykułów, — nie wywołała.

Czy jednak od onej mikstury językowej nie jest groźniejszym i bliższym inne niebezpieczeństwo, przyszłości wychodźstwa naszego zagrażające, mianowicie zbyt szybka asymilacja młodzieży polskiej po miastach i miasteczkach? Bo przystrajać swą mowę ojczystą czy jakikolwiek inny język, stylem iście barokowym, różnego rodzaju neologizmami i innemi barbaryzmami będzie tylko osobnik, niską kulturę posiadający i bez elementarnego wykształcenia estetycznego, lub laikiem w danym języku będący. Asymilują się natomiast nawet jednostki o wysokim poziomie intelektualnym, lecz bez silniejszego poczucia swej indywidualności narodowej, a często i rasowej.

Niebezpieczeństwo to zagraża poważnie nawet samej Kurytybie, stolicą Polonii brazylijskiej zwanej, o czym najlepiej i najwymowniej wykazałoby małe zestawienie liczbowe, choćby z minimalną dokładnością tylko podane. Przypuśćmy, że jest nas w Kurytybie 10.000. Młodzieży dorosłej i dorastającej będzie wtedy, włącznie z doksztalającą się tu młodzieżą polską z prowincji, około 2.000. Z tego w towarzystwach polskich jest zorganizowa-

nych, powiedzmy dla okragłości — pięciuset młodych polonobrazyłjan. A gdzie reszta, gdzie 1.500?...

A czy z tych kilkuset zorganizowanych wszyscy naprawdę są uratowani dla polskości? Niestety, przypominają mi się słowa pewnego Litwina z S. Paulo, który, powróciwszy z zabawy tanecznej jednego z tutejszych polskich towarzystw, powiedział zgorszony, że to nie był polski dom ani polski bal, bo tak mało słyszał tam mowy polskiej; że oni, Litwini, mają w S. Paulo też swój klub, w którym zbierają się na różne uroczystości i zabawy, ale **idą tam tylko swoi i mówią tylko swoim, litewskim, językiem (sic)**; że wreszcie oni również dbają o język krajowy i uczą go się, nawet bardzo się uczą, ale nato wystarcza im w zupełności szkoła, urzędy, kino, sklepy, ulica...

I mówi nam to Litwin — Litwin, który przez pięć zgórą wieków nie posiadał swego niezależnego państwa. A mówi to nam, potomkom śląskich Stalmachów, Lompów, Miarków, którym przez sześć wieków wydzierano polską mowę, kulturę, tradycję i, pomimo kulturkampfu, niesprawiedliwości i bezwzględności władz pruskich, wydrzeć im tych świętości nie zdołano. A dlaczego my nie idziemy śladami tych bohaterów śląskich? Chyba dlatego, że tu nam nikt nie zabiera tego, cośmy odziedziczyli po przodkach naszych, więc sami się wyrzekamy? Pocieszmy się, że Litwin ów koloryzował trochę, że i u nich może nie jest tak dobrze, ale na tem tylko poprzestać nie możemy.

Kształcimy się jak najwięcej w tutejszych uczelniach, poznawajmy język krajowy jak najlepiej, zdobywajmy sobie jak najwyższe stanowiska, — jest to naszym obywatelskim obowiązkiem względem nowej Ojczyzny, która dała bezdomnym wychodźcom polskim schronienie, ale nie mamy prawa zapominać mowy ojczystej, ani wyrzekać się kultury i tradycji polskich, odziedziczonych po przodkach, a będących dorobkiem wieków.

O Polakach, którzy na obczyźnie zapominają mowy ojczystej, tak pisze „Słowo Pomorskie”: „...Są niestety i tacy, którzy na obczyźnie zapominają umyślnie o swym ukochanym języku, wmawiając w siebie w swej zaślepionej głupocie, że on im w walce o byt niepotrzebny, raczej nawet szkodliwy. Tacy ludzie, to jednostki o słabej woli, chwiejnym charakterze, to zaprzańcy, na których w żadnej potrzebie życiowej liczyć nie można, to sprzedawczykowie najdroższego skarbu na ziemi”.

Czy słów tych nie możnaby zastosować niejednokrotnie i do nas? Niestety i u nas na dziesiątki, a nawet na setki naliczyłby można takich, którzy, pomimo polskiego pochodzenia, nigdy albo bardzo rzadko posługują się mową polską. I takim to niekiedy sugeruje się jeszcze lub nawet sami twierdzą, że są Polakami, bo „czują się i myślą po polsku”.

Czy tak jest i czy może tak być — najlepiej wyjaśnia Aleksander Brückner w „Dziejach języka polskiego”: „Język ojczysty — mówi on — to dorobek czy spuścizna wieków, jedna z naj-

cenniejszych i najżywotniejszych; o język przedewszystkiem opiera się najelementarniejsze poczucie narodowe; język wyodrębnia nas od innych, a łączy między nami; **ziomkiem moim jest nie ten, co go ta sama ziemia wydała, lecz raczej ten, co się do mnie w moim języku odzywa...**".

W przytoczonym ustępie jest odpowiedź również na pytanie: Czy można być Polakiem, w obcej urodziwszy się ziemi? Zdaniem uczonego nie ten jeszcze jest Polakiem, którego polska wydała ziemia, lecz ten, który, choćby go obca wydała ziemia, polską posługuje się mową. Zatem i my możemy być Polakami, ale musimy znać i kochać nasz język ojczysty i nim się posługiwać zawsze i wszędzie tam, gdzie go rozumiemy.

Ale: „Prawdziwa miłość języka ojczystego nie powinna tylko na jego powierzchownej znajomości polegać, lecz trzeba się usilnie starać o to, ażeby nim jak najpoprawniej mówić i pisać, wgłębiać się w dzieła literatury polskiej, nabywać ducha i światopoglądu polskiego, a przez to przysparzać zaszczytu imieniu polskiemu na obczyźnie” — pisze wyżej wymieniony organ pomorski.

Pamiętajmy o tem i — jak to już w poprzednim numerze „Sarmaty” nawoływał autor artykułu „My a starsze pokolenie” — pielęgnujmy mowę polską i każdą wolną chwilę poświęćmy na lepsze jej poznawanie. I pamiętajmy również, że lepsza nasza przyszłość nie leży w szybkiej asymilacji, lecz raczej w zdobywaniu jak najszerszego wykształcenia nie przez jednostki tylko, ale przez wszystkich tych, którzy mają po temu możność, i w jednomyślniej zgodnej współpracy wszystkich wychodźców polskich.

Tylko wtedy będą się z nami liczyć i nas poważać, jeżeli będziemy dobrze zorganizowanem, silnem, pracowitem i rozumnem społeczeństwem. A w pracy naszej nie powinno nam przeszkadzać, bo: „Jeżeli stan społeczny, wyznanie, przynależność polityczna nas dzieli, język ponownie nas łączy”.

Franciszek Pogorzelski.

SARMACI!

Naprzód młodzi przyjaciele,
Ogrom pracy czeka nas,
Wszak sił w sobie mamy wiele,
Więc do pracy stańmy wraz.

Niech nie mówi nikt, że drżeniem
Nad książkami chyląc skroń,
Razem więc sarmackie plemię,
Wspólnej pracy złączmy dłoń.

Niech nikt czasu z nas nie traci
Niech swą pomoc zechce nieść,
A wysiłek nasz Sarmaci
Zdoła wkrótce DOM nasz wznieść!

Milka.

Co słyszeć na Agronomji?

Uczeń(a) nim ukończy gimnazjum, winien z góry wiedzieć co go będzie czekać na danym wydziale wyższych studjów.

I tak pojęcie o organizacji studjów na tem czy owem fakultecie, o jego kosztowności, konjunkturach życia zawodowego, i t. d. — ma dla maturzysty niemałe znaczenie i bezwątpienia przyczynia się nieraz do tem łatwiejszego wyboru zawodu.

Dziwić się też wypada, że „Sarmacja” o charakterze nawskroś studenckim, nie postarała się o to, by jej członkowie po ukończeniu gimnazjum, mieli już gotowy materiał informacyjny co do powyższego. Tymczasem dzisiaj każdy, ukończywszy zakład średni, musi zabiegać o to sam, dopytywać się drugich, szperać, co jest rzeczą, godzi się wspomnieć, nieraz bardzo kłopotliwą.

To też myśl kolegi Redaktora, bym coś napisał o tutejszej Szkole Agronomicznej, przypadła mi bardzo do gustu, gdyż tą drogą, choć w małej części, zapelniam ogromną lukę, jaka pod tym względem jeszcze istnieje.

Oby i inni koledzy i koleżanki zechcieli w równym stopniu zapobiedz tej palącej potrzebie i o wydziałach, na których studjują, również coś napisać.

Przy okazji proponuję aby w „Sarmacji” i jeszcze w tym roku, znajdowały się regulaminy i programy wydziałów tutejszego Uniwersytetu, jak też szkół zawodowych o poziomie akademickim. Cenne by też było posiadanie czegoś podobnego i polskich szkół wyższych.

Tutejsza Szkoła Agronomiczna rozpada się na dwa odrębne wydziały: 1) INŻYNIERÓW AGRONOMÓW i 2) MEDYKÓW WETERYNARZY. Na każdym z tych wydziałów nauka trwa lat 4.

Ci co nie mają ukończonej matury, po złożeniu egzaminów z portugalskiego, geografji, arytmetyki i historii Brazylii wstępują na 1 roczny kurs przygotowawczy, t. zw. „Curso Fundamental”. Po ukończeniu tegoż, wybierają sobie jeden czy drugi wydział. (Posiadający maturę są od tego kursu zwolnieni, jak również są zwolnieni przy egzaminach wstępnych z historii Brazylii i geografji. Przyjęci są więc odrazu na 1-szy rok weterynarii czy rolnictwa).

Zapisy do egzaminów wstępnych trwają od 15—31 stycznia, egzaminy zaś — w lutym.

Początek roku szkolnego przypada na 1-go marca, kończy się w grudniu, włączając w to 1-no miesięczny okres wakacyjny (w lipcu).

Ilość wszystkich przedmiotów na Agronomji jest 23; to samo na weterynarji. (Ponieważ wyszczególnienie wszystkich przedmiotów zajęłoby wiele miejsca, zainteresowanych odsyłam do Regulaminu Szkoły, który znajduje się w bibliotece „Sarmacji”).

Opłata miesięczna od każdego kursu wynosi 25\$000, ponadto zapis do egzaminów z górą 30\$000. Dla niezaamożnych istnieje 6 stypendjów.

Uczniowie są obowiązani 4 razy do roku odrabiać „sabatyny”. Lekcje teoretyczne wykładane są na Uniwersytecie, zajęcia praktyczne (dla agronomów) na stacji doświadczalnej w Bcachery.

Czy są jakieś konjunktury dla rolników z wykształceniem akademickim tu w Brazylii? Jeżeli się weźmie pod uwagę, że Brazylija to kraj rolniczy (jeżeli nie teraz to w przyszłości), że tutejsze polskie wychodźstwo to przeważnie rolnicy, jasnem jest przeto, że polak agronom z należytem wykształceniem, ma tutaj naogół szerokie pole do pracy; przed dzielnym fachowcem otwierają się dość korzystne perspektywy. Dla ścisłości, przypominam, że nauka na tutejszym wydziale jest jednak niedostateczną i nie do pomyślenia aby tylko na niej poprzestawać, o ile nie chce się być zwykłym dyletantem w tym zawodzie. Koniecznie trzeba więc zdobyte wiadomości uzupełnić zagranicą, lub jeżeli to niemożliwe — przestudjować pilnie nie jeden stosik książek i czasopism. (To jednakże w pełni złemu jeszcze nie zaradza).

Słyszałem, że Szkoła Agronomiczna w Piracicaba (w S. Paulo) jest najwzorowszą szkołą tego rodzaju w całej Brazylii. Poziom nauki tamże ma podobno równać się intytutom rolniczym europejskim, czy też amerykańskim.

Zainteresowanie się studjami rolniczemi wśród tutejszej polskiej młodzieży jest znikome. Ażeby nie być gołosłownym w twierdzeniu, wystarczy przytoczyć fakt, że na weterynarji niema ani jednego polaka, na agronomji zaś tylko jeden.

Niech więc ci, którzy mają zamiłowanie do roli i których pociąga życie nie zmechanizowane, zaskorupiałe, ale życie bujne, urozmaicone i tak różnorodne w zajęciach, jakim jest praca na roli, — niech ci, obierając zawód, nie zapomną i o rolnictwie.

Józef Ćwikła — Student Agronomji.

Dlaczego nie piszesz do „SARMATY”?

Miłość, przyjaźń, koleżeństwo.

Pogadanka psychologiczna.

„Miłość — jest to przyjaźń z muzyką” — powiedział kiedyś jeden ze starych filozofów. Na temat tego powiedzenia odbywało się zwykle obszerne oraz gorące debaty, które osobiście zwykle kończyłem hipotezą, że „przyjaźń jest najgłębszym i największym uczuciem życiowym, większym, szlachetniejszym i ważniejszym od miłości”.

Dziś są granice między temi dwoma pojęciami, a może nawet uczuciami, nie pewne, nie jasne. Większość ludzi dzisiejszych nie wierzy w możliwość istnienia „koleżeństwa” względnie „przyjaźni” między obojga płcią — mimo to jednakże dzisiejsze naukowe badania oraz praktycznie dowiedzione fakta kroczą zupełnie innemi drogami: stwierdza się bowiem, iż różnica płci **wcale** nie jest tak ważną oraz tak wielką, jak to dawniej przypuszczano, dalej stwierdzono, iż różnica ta zostawała sztucznie podtrzymywaną przez kulturę ówczesnych stuleci.

Dzisiejsi, głębiej patrzący ludzie, nie twierdzą więcej, iż dzisiejsza kobieta z wyższem wykształceniem, gospodarczą niezależnością, krótką sukienką oraz krótkimi włosami traci swój czar i powab kobiecy, że „mężnieje” — przeciwnie: zbliżyliśmy się więcej do pierwotnego, normalnego stanu, usuwając sztucznie wyrobioną oraz podkreślaną różnicę.

Sądzę, iż różnica płci została przez wszechwiedzącą Naturę stworzoną nie tylko dla uczucia miłości! Dalszy sens tej różnicy istot ludzkich tkwi w tem, iż dwie pokrewne a jednak inne siły, męska i kobieca, ścierając i uzupełniając się, rywalizując ze sobą, wspólnie działają nad ukształtowaniem się oraz rozwojem ludzkości i kultury. Sam fakt istnienia różnicy płci nie istnieje tylko dla utrzymania oraz rozmnażania się istoty człowieczej na ziemi. Doszukując się głębszego oraz idealnego znaczenia stwierdzić trzeba, iż istnieje ona przedewszystkiem dla duszy ludzkiej, dla uszlachetnienia i pogłębienia jej w indywidualnej jednostce człowieczej. Innemi słowy mówiąc twierdzenie to znaczy; każdy człowiek, wszystko jedno czy kobieta czy mężczyzna, czy stary, czy młody, potrzebuje dla siebie płć drugą dla swego uczucia życiowego i poza życiem miłosnem. Potrzebny nam jest brat, potrzebna nam jest siostra, ażeby być człowiekiem zupełnym, ażeby zrozumieć całe bogactwo tych uczuć, potrzebny nam jest ojciec i matka, potrzebne nam są pozatem poprzednie generacje, jako ogniwa w łańcuchu łączności genealogicznej. Dalej: przyszła matka nosi pod swym sercem bliźnięta, dziewczynkę i chłopca! Czyż istnieje lepszy przykład dla wzajemnej wspólności płci?

Lecz nie tylko równieśników potrzebujemy obok nas, przed nami i za nami: czyż nie mamy przyjaciółki i koleżanki, nie przełożone i podwładne? Czyż ta rozmaitość nie jest bogactwem życia oraz duchowem dorobkiem? Jak biednym byłby człowiek,

spoglądający na drugą płęć tylko z punktu widzenia miłosnego, jeśli równocześnie nie znalazby uczucia szacunku dla starszych, uczucia przyjaźni i koleżeńskości dla młodszych i równych sobie, uczucia nakazywania obok posłuszeństwa!

Zapatrywania te jeszcze nie wszędzie niestety się przedarły poprzez stare rozumowania o jednostronnym stosunku do siebie obojga płci. Dość liczna jest dziś jeszcze ilość ludzi, uważających poniżej „godności męskiej” jeśli np. kobieta zajmuje stanowisko sędziego, posła i t. p. Dużo jest takich, którzy czują się urażeni w swą dumę męską, jeśli mają kobietę za swoją przełożoną, n. p. nauczyciel — dyrektorkę zakładu naukowego!

Lecz analizujemy najtrzeźwiejsze i najbardziej rzeczowe uczucie — koleżeńskość. Co ona oznacza? Złączenie się w wspólnej pracy, współczucie, wspólną radość i wspólne kłopoty, powodowane zmiennymi nieraz prądami wspólnie wykonywanego zawodu, czy to szkoły, czy uniwersytetu, czy biura, czy jakiegokolwiek bądź innego zawodu. W uczuciu koleżeństwa tkwi w najlepszym znaczeniu wspólna radość z dokonanej pracy a równocześnie wzgląd na współpracownika. Znany powszechnie typ karjerowicza nigdy nie będzie dobrym kolegą, gdyż kroczy on poprzez drugich do celu.

Z koleżeńskości n. p. wypływa gotowość zastępowania drugiego, przejęcia i jego pracy w wypadku choroby czy innej przeszkody. Jest to rzeczowy i trzeźwy, lecz przyzwoity i prostolinijny stosunek ludzi do siebie, który nie wie i wiedzieć nie chce o różnicy płci a dążąc tylko do wspólnego celu, widzi współpracującą siłę drugiego, którą ceni, jak swoją własną.

Wiele się mówi również o tak zwanej rycerskości! Cóż to jest właściwie rycerskość? — Jest to uprzejmość względem drugiej płci w połączeniu z ofiarną pomocą względem słabszego. Silniejsza dłoń pomaga słabszej w przejściu niebezpiecznych miejsc, silniejsza ręka obarcza się płaszczem lub inną jaką cięższą sztuką garderoby oraz silniejsze plecy naginają się łatwiej w podniesieniu czegoś upadłego na ziemię, oszczędzając tym samym fatywę płci słabszej. W tej formie opiewaną została rycerskość w starych kronikach i poematach. Dopiero w późniejszym rozwoju kulturalnym dostrzec można przyłączenie się do rycerskości pewnego pozoru oraz gestu miłosnego, uwielbiającego serce. W tem jednakże tkwi już zarodek niebezpieczeństwa, gdyż tam, gdzie objawy uczucia uwiadaczniają się jako martwa oraz tępa formułka towarzyska — samo ustosunkowanie się uczucia marnieje.

Ten ostatni rodzaj „rycerskości” zanikł dzisiaj prawie zupełnie, zwłaszcza w krajach zachodnich o wysokiej kulturze, a ślady jej można znaleźć dziś jeszcze tylko w niektórych łacińskich krajach, gdzie zdaje się należeć jeszcze do dobrego tonu, by mężczyzna w rozmowie z kobietą okazywał jej w tej chwili uczucia podziwu, uwielbienia i miłości! Taka „rycerskość”

jednakże nie powinna istnieć więcej, gdyż poniża ona godność obojga płci oraz profanuje prawdziwe uczucie.

Pozostaje jeszcze do omówienia przyjaźń, i to przyjaźń między kobietą i mężczyzną, tak bardzo powątpiewana i niedoceniana. Czyż można znaleźć większe szczęście na drodze naszego życia jak prawdziwą, bezinteresowną przyjaźń? Jest ona pierwszym i ostatnim i najtrwalszym z wielkich uczuć życiowych: przyjaźń ożywia już małemu dziecku dni jego rozkwitu oraz opromienia starzejącemu, samotnemu człowiekowi wieczorną drogę życia. Lecz również każde szczęśliwe małżeństwo, każda prawdziwa miłość, powstaje i istnieć może tylko na mocnej podstawie głębokiej, szczerzej, wzajemnej przyjaźni, a w późniejszych latach, kiedy krew się już uspokoiła, szczęśliwe małżeństwa znajdują na wysokiej równinie prawdziwej przyjaźni wyrównanie oraz dopełnienie się.

Niebezpieczeństwo, iż między ludźmi dorosłymi przyjaźń taka łatwo zamienia się w miłość, istnieje i istnieć będzie zawsze, trzeba to tylko zwalczać. Możliwem, iż ten bolesny a równocześnie i uszczęśliwiający stan napięcia, to samo-wywyższenie, samo-uniesienie się w miłości, która chce i musi pozostać tylko przyjaźnią — jest czemś najmocniejszym, na co wogóle dusza ludzka zdobyć się potrafi!

A teraz co do miłości samej! Nie czuję się na siłach i nie mogę w kilku słowach opisać ten pra-problem naszego życia.

Jeden z filozofów określił go kiedyś temi słowami: „Miłość jest potwierdzeniem człowieka, wyłączając jego wartość!”

Osobiście nie zgadzam się z tem powiedzeniem, lub, co najwyżej, formułka ta tyczyć się może tylko zupełnie ziemskiej, realnej miłości, poprostu ślepej zmysłowości.

W prawdziwej, idealnej miłości tkwi bowiem zawsze szacunek względem drugiego człowieka, nawet coś więcej, bo uwielbienie go i duma z niego.

Adam Dutkiewicz.

Rosario de Santa Fé — Argentyna.

Pieśń Junaków.

Młodości jesteśmy szermierze,
Junacka w nas wszystkich gra krew,
Śmiejemy się często i szczerze,
Lubimy grę mięśni i śpiew.

Drapieżni młodości potęgą,
Idziemy jak w tańce, na start,
Hej, pierwsi być chcemy przed wstęgą,
Wysiłek zwycięstwa jest wart.

Cóż z tego, że finisz rozsadza
Nam serca: gdy braknie już tchu,
Rozerwie się pierś, gdy zawadza,
By tylko być pierwszym wśród stu.

Młodości jesteśmy szermierze,
W takt ruchów pulsuje w nas krew,
Rekordy nam marzą się świeże,
Zwycięstwa w krwi tętni nam zew.

W - R.

Zaniedbana gałąź sportu.

W dziedzinie sportu mają Polacy niezaprzeczenie stanowisko już bardzo wybitne. Dowodzi to poważnego dorobku jaki mamy do zanotowania na polu wychowania fizycznego w Polsce. Dość przypomnieć sobie rekordy takiej Konopackiej, Walsiewiczówny, nasze tryumfy na konkursach hipicznych w Ameryce Północnej, czy też Niceji aby zrozumieć, że sport jest nie tylko dowodem zdrowia i tężyzny danego narodu ale i ma również pierwszorzędne znaczenie propagandowe. Żyjemy w czasach, kiedy wyczyn sportowy, nowy rekord, czy zdobyty puchar, łatwiej przemawia do szerokich mas, — na nowym czy starym kontynencie — niż wydawnictwa ilustrowane i artykuły w prasie.

Wśród naszego wychodźstwa na terenie tutejszym, postęp w dziedzinie sportu jest od lat kilku ogromny. Życie sportowe młodzieży zostało zorganizowane — dzięki ludziom fachowym i zamiłowanym do tej dziedziny wychowania młodzieży. Nasz „Junak” jednoczy coraz większe zastępy, miłośników lekkiej atletyki, siatkówki czy koszykówki.

Oczywiście bardzo wiele dziedzin sportu, młodzież nasza w Paranie nie tylko że nie uprawia, ale ich nawet nie zna. Nikt się nie dziwi, że o nartach, łyżwach czy też hockey’u słyszą jedynie opowiadania, — jesteście w kraju palm i fizjonu; — można zrozumieć, że naszym Towarzystwom trudno jeszcze zdobyć się na korty tenisowe (choć nie jest to znowu tak wielki wydatek by usprawiedliwić fakt, iż kolonja polska w Kurytybie nie posiada ani jednego kortu do tej szlachetnej gry), a nie ma zbyt wielu wśród nas takich, co mogą kupić dobrą rakietę, nie mówiąc o koniu wierzchowym (w mieście). Mało natomiast zrozumiały dla mnie jest brak zamiłowania do wody. Aby uprawiać sport wodny nie koniecznie trzeba być milionerem i posiadać jacht,

brać udział w regatach na „Jasnym Brzegu”^{*)}). Przeciwnie,—ko-
go nie stać na własny jacht lub choćby żaglówkę, ten bynajmniej
nie musi się wyrzec tego sportu. Pozostaje mu przecie pływanie
wioślarstwo, a przedewszystkiem kajak.

Jeżeli chodzi o pływanie to sport ten nie wymaga ekwi-
punku, jest niezmiernie zdrowy — no i pożyteczny. Umiejętność
pływania może uratować nam życie lub też umożliwić uratowa-
nie tonących. Na płaskowyżu parańskim nie wszędzie, — co
prawda, — znajdziemy okazję by móc nauczyć się pływać, (gdyż
człowiek do pływania potrzebuje stanowczo więcej wody niż
kaczka), lecz napewno jest wśród nas wielu takich, co mając możność
uprawiania tego sportu, pływać nie umieją. Nauczyć się może
każdy sam, o ile ma trochę cierpliwości i nie boi się wody.
W miesięczniku „Polacy Zagranicą” z m. czerwca b. r. (Sport
i Wychowanie Fizyczne) podany jest sposób nauczania się pły-
wania samodzielnie, który w dosłownym brzmieniu w najważ-
niejszych punktach przytaczam:

Obiera się na rzece o słabym prądzie lub jeziorze — o ile nie może
się korzystać z basenu — miejsce o twardym piaszczystem i stopniowo opa-
dającym dnie, gdzie się przerabia następujące ćwiczenia:

Ćwiczenie I. Na miejscu płytkim (po kolana) położyć się na wodzie,
podpierając się dłońmi lub końcami palców rąk o dno, wyciągnąć nogi w prze-
dłużeniu ciała i utrzymywać położenie ciała równoległe do powierzchni wody
nożycowemi ruchami nóg, uderzając niemi o wodę zgóry na dół i odwrotnie,
głowę trzymać nad wodą, zanurzoną po brodę.

Ćwiczenie II. Skoro już pierwsze ćwiczenie opanowaliśmy dostatecz-
nie, zaczynamy posuwać się naprzód, pelzając rękoma po dnie, zachowując
poziome położenie ciała i wykonując nożycowe ruchy nogami jak w ćwicze-
niu pierwszym. Następnie odrywamy od czasu do czasu ręce od dna i pró-
bujemy utrzymać się dowolnemi ruchami rąk i wskazanemi powyżej ruchami
nóg na powierzchni.

Ćwiczenie III. Opieramy się zgiętą w kolanie jedną nogą o kamień
lub dno, nabieramy w płuca powietrza, kładziemy się na wodzie, trzymając
wyprostowane ręce w przedłużeniu tułowia, poziomo na wodzie. Zanurzamy
twarz w wodzie, następnie prostując zgiętą nogę odpychamy się wprzód. Wte-
dy ciało szybuje czas jakiś na powierzchni wody.

Ćwiczenie IV. Skoro ćwiczenie trzecie po kilkakrotnem powtórzeniu
zostanie już opanowane, wtedy, podczas szybowania, kiedy ciało posuwa się
jeszcze naprzód, unosimy głowę nad wodą, by móc oddychać i pracując rę-
kami i nogami, usilujemy jaknajdłużej utrzymać się na powierzchni.

Po kilku dniach będziemy z całą pewnością w stanie utrzymać się na
wodzie przez dłuższy nawet przeciąg czasu.

Gdy dzięki ćwiczeniom wyżej opisanym uczący się pływać przyswoi
sobie prawidłową pozycję ciała, opanuje koordynację ruchów między sobą
i w połączeniu z oddechem, gdy wreszcie nauczy się wyczuwać opór wody
i wykorzystywać go — dalszy postęp, przejście od sposobów „gospodarskich”
do pływania stylowego będzie tylko kwestją czasu i wprawy.

Kto umie pływać ten czuje się oczywiście pewniejszy z chwi-
lą kiedy znajdzie się na wodzie, to też kluby wioślarские i że-
glarskie wymagają od swoich członków umiejętności pływania.

(Dok. nastąpi).

WŁ. NEUMAN.

^{*)} Wybrzeże południowej Francji. Regaty w Cannes i Monte Carlo.

NA MARGINESIE OSTATNICH SUKCESÓW SPORTOWYCH.

Idea gromadnego życia i pracy młodzieży — coraz bardziej przybiera na znaczeniu dowodem tego jest „Junak”.

Rozwój organizacji Junackich w chwili obecnej jest już zapewniony. Ogromne wzmoczenie pracy i sukcesy jakie w tej dziedzinie życia młodzież junacka osiągnęła są dostateczną gwarancją dalszego rozwoju.

Junak wyszedł ponad przeciętność, zaznaczył szlak nowego życia — nowych idei i zaczyna stawać się pługiem przeorującym dusze młodzieży polskiej na terenie wychodźczym brazylijskim.

Nie sądzę żeby inna dziedzina pracy mogła tak pięknie rozślawić nie tylko młodzież Junacką ale i dzisiejszą twórczą Polskę. O nas zawsze będą tak sądzić, jak nas widzą — tak samo sądzić będą też całą społeczność naszej Ojczyzny. Nie mógł Junak w lepszej, bardziej doskonałej postaci wykazać naszą twórczość a przez to i twórczość dzisiejszej Polski, jak to uczynił ostatniemi swojemi wyczynami, nie na ciasnej arenie własnej, a na szerokim horyzoncie sportu Parańskiego.

Wysiłek pracy przejawiał się widocznie, w pięknym i nieprzeciętnym wyczynie — Wiśnik — Sobociński — Opszyński — Kania — swoim pięknym sukcesem w dniu Święta Junaka, czy też — Roguski — Domański — Opszyński — Kania — a specjalnie Wiśnik w swoich nieprzeciętnych tryumfach w dniu rozgrywek o mistrzostwa Parany, najlepiej przemówili nie tylko do duszy młodzieży polskiej, ale do całej polskiej gromady wychodźczej. W dobie dzisiejszej wyczyn sportowy prędzej i łatwiej przemówi, niż najpiękniej przeprowadzana reklama gadaniowopisemna — reklamy tej potrzebujemy nie dlatego by zaspokoić naszą próżność ale żeby przez nią ugodzić w szerokie masy naszej młodzieży rozsianej po kolonjach — żeby i ją poruszyć i skierować do czynu.

Chcemy stworzyć karne szeregi sportowe — wychowane nie po wędach ani przy kartach, lecz na boisku sportowym z wiarą, że w młodzież tą potrafimy wlać ideje gromadnego życia — gromadnej pracy dla dobra kolonji polskiej.

Chcemy najkrótszą drogą dojść do nich — chcemy dać im choć trochę radości — dać im możliwość w szlachetnej rywalizacji na boisku sportowym, wyładować prastare popędy bojowe odziedziczone po swych przodkach.

Cóż może większy urok posiadać, niż sport dla tych szaraczków życiowych, jaką jest nasza młodzież po kolonjach — ten sport, który daje im szansę wybicia się, odegrania pewnej indywidualnej roli — zdobycia odrobiny sławy.

Młodzież wychowana na boisku sportowym — w karności gier drużynowych — karność tę przeniesie na arenę życia społecznego.

Przez sportowe wychowanie nie tylko chcemy podnieść zdrowie kolonji — nie tylko podnieść kulturę fizyczną — ale pomaleńku przejść na rzeczywisty kierunek pracy a tym kierunkiem najbardziej dopingującym jest oświata. — Ambicją Junaków powinno być to — że tam gdzie Oni są, szkoła polska istnieć musi.

Chcemy żeby z dnia na dzień rosła nasza kultura — rosła wiara we własne siły — rozbudzało się poczucie uświadomienia narodowego — rosła wiara w lepszą, pełniejszą przyszłość naszą na wychodźtwie.

Sport dla nas jest odskocznią dla prowadzenia pracy społecznej — i choć go nigdy nie zaniechamy — pragniemy, by w ślad za nim postępowało coraz większe uspołecznienie, coraz bardziej solidarne życie nie tylko naszej okazałej gromady Junackiej ale całej Kolonji Polskiej.

Wierzymy mocno — że siewcą nowych poczynań i pracy nie stanie się nikt inny na kolonjach tylko Polska Młodzież Junacka.

Suche a tak jednakże wymowne
cyfry nam to mówią:

Rok 1931 maj

było Junaków 280

— Oddziałów 11

Rok 1932 sierpień

jest Junaków 1460

— oddziałów 51

Te cyfry przemawiają najwymowniej i one mogą dopowiedzieć to w tym króciutkim artykuliku co jest niedopowiedziane.

S. K.

Z NASZEGO ŻYCIA.

(I. r.). Dnia 19 sierpnia b.r. z inicjatywy i z udziałem p. Michała Pankiewicza, Rady emigracyjnego na Amerykę Południową, odbyła się w lokalu „Sarmacji”, pogadanka koleżeńska na temat przyszłego Domu studentów. Omówione zostały najważniejsze punkty dotyczące się budowy Domu, jak i rozpatrzone niektóre możliwości rozszerzenia zasięgu przyszłych prac.

Po pogadance, na prośbę p. Radcy, obecni podpisali się „na pamiątkę” na jednym z blankietów „Sarmacji”, który ofiarowano p. Pankiewiczowi.

Do Sz. P. Jana Króla

w Warszawie.

Szanowny i Kochany Panie!

W imieniu Zarządu Stow. Stud. „Sarmacja” odpowiadamy na Pański serdeczny list.

Dziękujemy za pamięć, za Pańską współpracę z nami i wśród nas, za troskę o naszą przyszłość i za rady nam przysyłane.

Mając zawsze w pamięci Pański pobyt wśród nas, zapewniamy Go, że młodzież polska zgrupowana w „Sarmacji”, starać się będzie zawsze o podtrzymanie dobrego imienia Polski i Polaka wśród społeczeństwa parańskiego, że życiem naszym całym pragniemy i postaramy się

dowieść, że dobry i porządny Polak, to kochający syn Polski i dzielny obywatel Brazylii.

Zyczymy Sz. Panu i Jego rodzinie szczęśliwego pobytu w Polsce, powodzenia w pracy, którą, jak wiemy dobrze, rozumie Sz. Pan jako, przedewszystkiem, pracę dla Polski.

Z głębokim poważaniem

Antoni Śliwiński.

(Prezes)

Polan Kossobudzki.

(Sekretarz)

K. 27—VIII—32.

(R.) Zgodny i wspólny kierunek w społecznych poczynaniach młodzieży kurytybskiej — twórcza harmonja wysiłku w dążeniach do zakreślonych celów — zrozumienie i odczucie prastarej prawdy — **w jedności siła** — bez sejmikowania, szumnych frazesów i krzykliwych a czczych programów, będących prawie że częścią składową każdej rodzącej się wśród nas pracy — ostatnio miały swoje wymowne potwierdzenie w bezinteresownym udzieleniu „Junakom” placu „Sarmacji” — bazy ich przyszłych świetnych zwycięstw w dziedzinie sportu.

Harmonijne wysiłki młodego pokolenia mogą jeszcze skutecznie zapobiedz postępującemu rozkładowi niewykorzystanych sił!

WARUNKI PRENUMERATY:

Numer pojedynczy	\$500
Prenumata roczna (8 numerów)	4\$000
Prenumerata półroczna (4 num.)	2\$000